

Obecność na mapie

Rozpoczęta dwa lata temu dekada z perspektywy naszego dzymatu ma wybitnie kartograficzny charakter.

W roku 2020 Adam Dubiński koordynował wieloaspektowe zadanie pod nazwą „Wirtualna mapa miejsc związanych z obecnością Karaimów w Warszawie przed I wojną światową jako środek integracji społeczności Karaimów” (poszerzone następnie o moduł Cmentarza Karaimskiego). W roku 2021 za sprawą projektu Marioli Abkowicz i zespołu Karolina Cicha i Spółka zestawienie wyrazów *Karaim* oraz *mapa* rozpromieniało nasze twarze tęsknotą za dźwiękami kamanche i pieśni w języku ojczystym. Od września roku 2022 kojarzy się z czymś jeszcze — z zielonym wychnieniem w środku miasta, zgrabnymi ławeczkami zapraszającymi do chwili refleksji i może przede wszystkim z dwoma doskonałymi wystawami o karaimskich losach i osiągnięciach.

Miałam szczęście uczestniczyć w ceremoniach otwarcia obu Skwerów Karaimskich w Polsce — dnia 3 września w Warszawie, a 11 września we Wrocławiu. Niezwykle pokrzepiające wydały mi się dwa fakty: że zaistnieliśmy na mapie Polski, na planach tak ważnych miast, oraz że dwie złożone z wielu elementów imprezy towarzyszące były zupełnie do siebie niepodobne. To ostatnie stanowi dowód na różnorodność i tym samym atrakcyjność karaimskiej oferty kulturalnej, a także na twórczą pomysłowość organizatorów, którym należą się ogromne brawa.

Zacznijmy od stolicy. Zacytuję prezesa zarządu Fundacji Karaimskie Dziedzictwo, Adama Dubińskiego, który na moją prośbę ulepił, jak sam to nazwał, taką pigułkę informacyjną:

Idea utworzenia Skweru Karaimskiego zrodziła się kilka lat temu w gronie członków zarządu Fundacji Karaimskie Dziedzictwo przy poparciu Związku Karaimów Polskich i Karaimskiego Związku Religijnego. Spotkała się z przychylnym przyjęciem pani Ewy Statkiewicz, Przewodniczącej Rady Dzielnicy Wola, a dzięki rewitalizacji terenów zielonych w pobliżu Cmentarza Karaimskiego można było ją wprowadzić w życie.

Przed wyjazdem z Gdańska zaglądaliśmy do map Google i wtedy prostokąt skweru, krótszym bokiem przylegający do niezbyt ruchliwej ulicy, wydawał się niepozorny. Nic bardziej mylnego. Kiedy w słoneczne sobotnie popołudnie idąc wzdłuż cmentarza skręciliśmy w prawo, nie

Po uroczystym zerwaniu wstęgi głos zabierali stojący od lewej: Adam J. Dubiński, prezes Fundacji Karaimskie Dziedzictwo, Ewa Statkiewicz, Przewodnicząca Rady Dzielnicy oraz Krzysztof Strzałkowski, Burmistrz Dzielnicy Wola m. st. Warszawy, któremu towarzyszył Robert Rafałowski, Zastępca Burmistrza. Fot. Leszek Betliński



możliśmy uwierzyć własnym oczom. Wypięłgnowany trawnik poprzecinany dynamicznie wykreślonymi alejkami żwirowymi ciągnął się o wiele dalej niż cmentarne ogrodzenie, na którym umieszczono osiem okazałych, barwnych plansz z tekstami i fotografiami ilustrującymi różne aspekty naszej kultury. To plenerowa wystawa zatytułowana „Karaimi — Najmniejsza Mniejszość” sfinansowana ze środków MSWiA na realizację zadania: *Działania edukacyjno-integracyjne towarzyszące otwarciu Skweru Karaimskiego na warszawskiej Woli*. Naprzeciwko znajdowała się otoczona krzesłkami potężna scena pełna sprzętu nagłaśniającego, a od strony ulicy, gdzie dawniej pojawiał się prowizoryczny stragan z kwiatami, wytyczono elegancki klomb i pierwsze okazy flory już przeżyły łebki. „Poważna inwestycja”, przemknęło mi przez głowę, i rzeczywiście, posłuchajcie Adama Dubińskiego:

Projekt nadania nazwy zatwierdzono na sesji Rady Dzielnicy Wola, a następnie Rady m. st. Warszawy. Uroczyste otwarcie Skweru Karaimskiego w Warszawie zorganizowały władze Dzielnicy Wola z Burmistrzem Krzysztofem Strzałkowskim i Przewodniczącą Rady Ewą Statkiewicz, a także panią Naczelniczką Wydziału Kultury Dzielnicy, Katarzyną Kosińską.

Dodajmy, że władze Dzielnicy zapewniły środki na realizację artystycznej oprawy uroczystości.

Rozcięto wstęgi na słupie z dumną tabliczką „Skwer Karaimski” i ze sceny popłynęła muzyka. Najpierw Michał Kuliczenko grał na gitarze i śpiewał w języku przodków, potem ustąpił miejsca czteroosobowemu zespołowi Karoliny Cichej — i tak „Karaimska mapa muzyczna” nałożyła się na plan Warszawy. Karolina z wdziękiem poprzedzała każdą piosenkę krótkim wstępem, a wkrótce zaprosiła też Michała i odtąd grali i śpiewali w piątkę.

Po koncercie trzeba było posprzątać scenę z ciężkiego sprzętu, bo już w kularach pojawiły się dobrze widoczne na tle trawy haftowane szaty i skupione twarze zespołu Dostfar. Tę przerwę techniczną zapełniły jednak bardzo ciekawe opowieści twórców wystawy. Dr Anna Sulimowicz-Keruth opowiadała zasłuchanym zebranim o pochodzeniu, języku i osadnictwie karaimskim,



a Adam Dubiński prezentował historię naszych rodaków w Warszawie, cmentarza i osób, które na nim spoczęły, nie zapominając jednak o sympatycznych komentarzach na temat współcześnie żyjącej grupy.

Od pierwszych chwil koncertu nieznaną nam para na trawniku pod sceną opracowywała układy taneczne (precyzyjne i niepozbowione znamion profesjonalizmu) dla każdej kolejnej piosenki. Zapatrzeni w siebie, tańczyli wytrwale, ale gdy na scenie pojawiła się tancerka Dostfar, zamarli w podziw. W ogóle publiczność reagowała bardzo gorąco — i to zarówno ta jej część, z którą witaliśmy się uściskami, jak ta z sąsiedztwa, która

Wśród licznie zgromadzonych na warszawskiej uroczystości nie mogło zabraknąć prof. Szymona Pileckiego, nestora polskich Karaimów. Fot. Leszek Betliński



Całoroczna wystawa plenerowa o Karaimach cieszy się niestąbnym zainteresowaniem.
Fot. Leszek Betliński

wpadła popatrzeć na chwilę... i urzeczona została na kolejne trzy godziny. Kiedy po występach zespołu Dostłar konferansjer poprosił osoby o karaimskich korzeniach o podniesienie ręki, my mieliśmy w oczach dumę, oni szacunek, a wszyscy zebrani — taką samą radość.

Tego dnia czekało nas jeszcze zorganizowane przez Fundację spotkanie integracyjne w restauracji oraz odbywający się tam niespodziewany dalszy ciąg części artystycznej. Gościem wieczoru był Michał Malinowski, warszawski bazarz i animator kultury, który zaprosił nas do wspólnego snucia legend karaimskich i gawęd o dawnych czasach. Ale każdy wieczór się kiedyś kończy i niedzielny

Opowieści o wrocławskich Karaimach wywołały ożywioną rozmowę.
Fot. Barbara Matczak



poranek dopisał puentę do uroczystości. Kiedy o dziesiątej pojawiliśmy się na Redutowej, tym razem na grobach naszych najbliższych, po drugiej stronie ogrodzenia parę zaczytanych osób przewało się powoli — od pierwszej planszy do ósmej.

Tydzień i godzinę później na dziedzińcu wrocławskiego Centrum Kultury Akademickiej i Inicjatyw Lokalnych „Czasoprzestrzeń” rozpoczęła się gra terenowa „Śladami Karaimów”. Barbara Matczak, koordynator projektów kulturalnych i społecznych Czasoprzestrzeni, stworzyła tę grę w oparciu o anegdoty dostarczone przez Mariolę Abkowicz i Janusza Kobeckiego. Teraz wręczyła każdemu z czterech zespołów mapkę osiedla Sępólna z zaznaczonymi ośmioma, dawniej karaimskimi adresami. Zanim jednak rozgorzała rywalizacja, pani Basia przeprowadziła nas wszystkich na róg ulic Partyzantów i Becka, gdzie w samo południe świętowaliśmy otwarcie Skweru Karaimskiego.

Mariola Abkowicz, zapytana o pozostałe kluczowe osoby, przesłała mi taką notatkę:

Dzięki nieustającemu wsparciu Wrocławskiego Centrum Rozwoju Społecznego — i naszej wielkiej przyjaciółki Doroty Kozak-Rybskiej — dla działań mniejszości we Wrocławiu wydarzenie miało oprawę sfinansowaną z budżetu Miasta Wrocław. Fundacja Karaimskie Dziedzictwo również wspomogła pieniądze to wydarzenie. Ważna w kwestiach organizacyjnych była też rola pani Olgi Dokowicz, przewodniczącej Rady Osiedla Biskupin-Sępólna-Dąbie-Bartoszewice. Rada Osiedla 30 sierpnia tego roku przyjęła uchwałę o nadaniu najwyższego priorytetu rewitalizacji skweru ze środków Funduszu Osiedlowego na lata 2023–2024. Bez pani Barbary Matczak, koordynatorki działalności kulturalnej w Czasoprzestrzeni, organizacja wydarzenia byłaby mocno skomplikowana. W przygotowaniu wernisazu i ustrojeniu samego skweru pomagali mi przyjaciele Agnieszka i Przemysław Przewirscy oraz ich synek Michał. Otwarcie skweru poprowadził Mariusz Krajewski — historyk sztuki, konserwator zabytków, artysta grafik i animator kultury. W ceremonii otwarcia uczestniczyli Karaimi będący potomkami mieszkańców Sępólna, przedstawiciele Rady Osiedla, Rady Miasta Wrocławia, Wrocławskiego Centrum

Rozwoju Społecznego, lokalnych szkół oraz mniejszościowych organizacji z Wrocławia — Fundacji Kalejdoskop Kultur i Wrocławskiego Koła Związku Ukraińców w Polsce.

Skwer ma ładne okazy drzew, wygląda przyjemnie, ale nie jest tak duży jak warszawski i jego kariera dopiero się rozpoczyna. Za rok pojedę zobaczyć, jak Rada Osiedla go zrewitalizuje i czy spełni się marzenie Marioli, by odpoczywający tam przechodnie mogli dowiedzieć się czegoś o jego karaimskich patronach. Roboczy pomysł Marioli zakłada skanowanie umieszczonych wśród drzew kodów QR i odczytywanie informacji z własnych ekranów. Może jednak, skoro plansze w Warszawie wytrzymują działanie warunków atmosferycznych, na Sępolnie pojawią się choćby niektóre z tablic wchodzących w skład wystawy „TworzyMY Wrocław — Karaimi”, którą od roku znalazłem z internetu, a którą „w realu” miałam zwiedzić po kilku godzinach od ceremonii otwarcia?

A teraz o emocjach. Czułam się tak, jakby czasoprzestrzeń zakrzywiła się w gorącą od wżruszeń kulę i wylądowała mi na głowie. Nogi się pode mną ugięły, kiedy rozpoznałam ten skwer. W dzieciństwie, gdy podczas wakacji przyjeżdżałam na Sępolno do mojego cioteczkiego dziadka Jerzego Łopatto i jego żony Zofii z Kobeckich, dziesiątki razy przechodziłam pod tymi drzewami, idąc w odwiedziny do siostry Jerzego, Zofii „Choni” Łopatto, a do przylegającej do skweru cukierni, elegancko teraz rozbudowanej o część kawiarnianą, odbywałam niemal codzienne wyprawy — na zmianę po struclę drożdżową z serem i z jabłkiem.

W trakcie przygotowań do otwarcia skweru przyczepiono nam do ubrań kokardy w kolorach karaimskiej flagi, niebiesko-biało-żółte. Reprezentujący Fundację i warszawskich Karaimów Andrzej Morawietz był pierwszym z czterech panów, z którymi na skwerze odbyłam ważką, budującą rozmowę. Pozostali trzej panowie noszą nazwiska Firkowicz, Kobecki oraz Robaczewski i wywodzą się z Sępolna. Oczywiście więc, że gdy skończyła się część oficjalna, nasz zespół nie wyruszył od razu w trasę gry terenowej, tylko w cukierni zestawiał stoliki w długi stół, by delektować się konwersacją i filiżanką aromatycznego napoju. Tego dnia na obiad mieliśmy po dwa ciastka, zdecydowanie polecam!

Wreszcie wyjęliśmy mapkę i ruszyliśmy zwiedzać osiedle. Nasz czteroosobowy krakowsko-gdański zespół zyskał wspaniałego przewodnika w osobie pani Firkowiczowej, wrocławianki. Obecna jednopiętrowa zabudowa Sępolna powstała w dwudziestolecie międzywojennym dla klasy średniej i realizowała założenie „miasta-ogrodu”. Po II wojnie światowej dziadkowie Łopatto zajmowali trzypokojowe mieszkanie na parterze, czyli jedną czwartą domku, ale mieli do swojej wyłącznej dyspozycji dwa ogródki — wtedy z balkonu w salonie podziwialiśmy babcine malwy i róże, z balkonu w kuchni widać było, które warzywa już czas wykopać. Teraz przemierzaliśmy kolejne ulice, jakbyśmy chodzili po wielkim

Skwer Karaimski odstonili Dorota Kozak-Rybska, Janusz Kobecki i Mariola Abkowicz.
Fot. Barbara Matczak





Film *Ostatni Hazzan* przywołał wiele wspomnień. Reż. Ewa Straburzyńska

parku, bo dachy ledwo były widoczne zza drzew i krzewów. Na drzwiach każdego z domów, gdzie po wojnie osiedlili się Karaimi z Wileńszczyzny, przyklejono zgrabnie wydrukowaną informację dla mieszkańców oraz kod QR, który pozwalał nam poznać historię i zwyczaje dawnych lokatorów oraz nasze zadanie w grze.

Polecenia miały rozrywkowy charakter, więc w doskonałych nastrojach wróciliśmy do Czasoprzestrzeni (po bardzo sympatyczne, związane z wrocławskimi krasnoludkami nagrody pocieszenia, bo oczywiście byliśmy ostatni). Na ścianach miłej klubowej sali wisiało już dwadzieścia plansz wystawy „TworzyMY Wrocław — Karaimi”, a ich autorka Mariola Abkowicz ustawiała na stole niezbędne wyposażenie wernisażu, w tym własnoręcznie stworzoną sałatkę „imam bajłydy” oraz zgrabne pakieciki z chałwą karaimską — dzieło Tatiany Maszkiewicz przywiezione z Trok i przekazane Marioli przez Adama Dubińskiego. Wieczorny program Mariola rozpoczęła od prezentacji wystawy i gawędy o powojennych losach Karaimów na Dolnym Śląsku. Publiczność chętnie dopowiadała coś od siebie, mikrofon krążył z rąk do rąk. Projekcja filmu „Ostatni Hazzan” z 1985 roku wzruszyła nas wszystkich, owacją podziękowaliśmy obecnej na sali pani reżyser Ewie Straburzyńskiej. Michał Kuliczenko pięknie grał na gitarze i śpiewał po karaimsku — tym razem z towarzyszeniem skrzypiec i kemancze, których to instrumentów Karolina Matuszkiewicz jest prawdziwym wirtuozem.

W przerwach stawaliśmy przed planszami wystawy i czytaliśmy, czytaliśmy... Towarzyszyły nam dwie zaprzyjaźnione panie z Krakowa o nazwiskach rodowych Szulimowicz i Pilecka. Jedną z nich spędziła w dzieciństwie dużo szczęśliwych chwil na Sępólnie u bliskiej rodziny, państwa Firkowiczów, i teraz ze wzruszeniem odkrywała lokalne konteksty. Druga nigdy nie miała krewnych we Wrocławiu, nie znała bohaterów wystawy, ale gdy gasły światła w Czasoprzestrzeni, wyznała: „Tak, czuję, że oddałam hołd moim karaimskim przodkom i że od dzisiaj ich lepiej rozumiem”. Trudno o lepszą puentę. ■

Hanna Pilecka